

0 „Hamlet” szczęcińskim w TV

W 40 numerze RTV ukazał się wywiad z Henrykiem Bieniewskim, gdzie znalazł się akapit dotyczący emisji „Hamleta” szczęcińskiego w ostatnim festiwalu teatralnym. Redaktor Bieniewski, broniąc się przed zarzutami, jakoby Telewizja „zniszczyła dobry spektakl” powiedział: „Autorzy podobnych sądów nie wiedzą jednego: że Józef Gruda sam zgłosił „Hamleta” do Festiwalu, sam zrobił skróty i sam zaakceptował ten kształt przedstawienia, jaki widzieliśmy 20 września”. — Przeczytałem tę część wywiadu z pewnym szamowaniem.

Pozornie wypowiedź red. Bieniewskiego zgadza się z faktami — ile z pewną korektą, „Hamlet” szczęciński został zgłoszony do Festiwalu nie przez reżytera, lecz przez Ośrodek TV w Szczecinie i to, o ile wiem, także na skutek sugestii redakcji naczelnej TV w Warszawie. Byliśmy w naszym teatrze przeciwni realizacji „Hamleta” w TV, zdając sobie sprawę z niemożliwości przełożenia na język TV spektaklu dzielącego się na wielopłaszczyznową przestrzeń Zamku szczęcińskiego. Mówiąc fachowo: założeniem spektaklu było: brak rampy — osaczenie widzów akcją dramatu, tzn. działaniami aktorów — nakładanie się tekstów (jak w „Weselu” szczęcińskim) w monologach o dużej ekspresji — bezpośredni kontakt „Hamleta” z publicznością, Hamleta, który miał być sumieniem „każdego widza” i „każdej postaci, działającej w tragedii”. Niestety, nieruchomość kamer z natury rzeczy zaprzeczała ruchliwość aktorów, szklany ekran był „rampą” silniejszą niż

rampa teatralna, którą przełamaliśmy na Zamku.

Ulegliśmy propozycjom TV po solennych zapewnieniach, że stworzone zostaną wszystkie warunki techniczne do jak najlepszych realizacji tv, gdy Ośrodek szczęciński oświadczył, że czuje się na siłach i że Warszawa zapewni to, co konieczne. Wynik tych zapewnień jest zapewne znany redaktorowi Bieniewskiemu, chociaż o tym nie wspomina ani słowa. Mieliśmy otrzymać magnetydy warszawski na 2 dni — otrzymaliśmy go na 3 godziny; zawiadomiono nas o tym pół godziny przed rozpoczęciem emisji. Czy w ciągu trzech godzin można było sfilmować spektakl trwający 2 godziny 36 minut? W warunkach nieustannie rwących się łączy, zaniku fonii, falowania obrazu, błędów kamer i mikserki — bez możliwości korekty i bez koniecznej rezerwy czasu?

Notabene — po raz pierwszy kamerzyści szczęcińscy pracowali na transformatorach i po raz pierwszy użycie mikrofonu kierunkowego. W tempie zgoła samobójczym, od 8 rano do 18 wieczór, zespół szczęciński, trzymany w stanie pełnej gotowości artystycznej, na pograniczu zupełnego wyczerpania, doprowadził emisję do końca — wbrew warunkom i racjom zdrowego rozsądku.

Ograniczenie czasu emisji było pierwszym kardynalnym błędem — a źródłem tej decyzji była Warszawa. Skreślenie niemal połowy spektaklu było koniecznością i wynikiem tamtej decyzji. Trzeba było usunąć wszystkie usterki fonii, wizji, mikserki i kamer, wszystkie sceny, które się nie sprawdziły telewizyjnie. W ciągu jednej nocy, bez możliwości korekty, została przeprowadzona ta mordercza i samobójcza operacja. W ten sposób „Hamlet” szczęciński stał się podwójnym dokumentem: spektaklu teatralnego, którego nawet TV nie zamordowała doszczętnie — i zlej współpracy teatru i telewizji.

Przedstawiciele Naczelnej Redakcji, z Redaktorem Bieniewskim na czele, na przeglądzie

montażu wypowiedzieli się za emisją. Nie dziwię się im, gdyż wyrzucenie kilkuset tysięcy złotych wydanych na tę imprezę, zepsuta na skutek trudności technicznych czy nieudolności TV — byłoby decyzją nie do przyjęcia dla Telewizji.

Jako reżyser spektaklu odpowiadam za jego kształt teatralny i los telewizyjny, odpowiadam także za decyzje kluczowe: robić — nie robić, pokazać — nie pokazać. Ale w tej pracy miałem partnera i współnika — była nim Telewizja, którą uosabiał realizator telewizyjny i naczelna redakcja w Warszawie. To Telewizja odpowiada za warunki techniczne imprezy i współodpowiada za wszystkie inne decyzje. W tym wypadku mój partner i współnik wyparł się swego współudziału i schował głowę w piasek, chociaż ponosił odpowiedzialność

ność za wszystkie mankamenty techniczne imprezy. Szkoda!

Oczywiście nieudane przeniesienie szczęcińskiego „Hamleta” niewiele szkody przyniosło teatrowi. Nie pierwszy to i nie ostatni wypadek zniszczenia dobrego spektaklu przez telewizję. Pozostaje natomiast gorzki smak zmarnowanego szansy, pogrzebania efektów pracy zespołu teatralnego i podważonego zaufania do partnera, jakim jest telewizja. Nie sprzyja to i tak trudnej współpracy między teatrem i telewizją i odstrasza teatry od udziału w tego typu imprezach. Miałem prawo spodziewać się, że zgodnie z dobrymi obyczajami usłyszę z ust Naczelnego Redaktora kilka słów uczciwej samokrytyki.

JÓZEF GRUDA

Od redakcji: wkrótce zamieścimy wypowiedź red. Henryka Bieniewskiego na ten temat.